

Bombka

O dziewczynkach,
które odmieniły
świeta



SIBÉAL POUNDER

ALBATROS

Tytuł oryginału:
TINSEL

Copyright © Sibéal Pounder 2020

All rights reserved

This translation of *Tinsel* is published by Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
by arrangement with Bloomsbury Publishing Plc.

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2022

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Sarah Warburton

ISBN 978-83-6751-261-9

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



.

Notka o elfach

Co roku w dzień Bożego Narodzenia, w śnieżnej krainie daleko, daleko stąd, elfy lepią bałwany, a następnie się w nich zagrzebują.

Każdy, kto badał zwyczaje elfów (a nikt nigdy tego nie robił), wie, że to najważniejsza data w kalendarzu elfów, ponieważ tego dnia elfy zdobywają swoją magię na cały następny rok.

Każdy, kto zgłębiał magię elfów (a i tego nikt nigdy nie robił), wie, że – w przeciwieństwie do innych rodzajów magii – magia elfów nie jest czymś, co można „zrobić”. Elfy nie warzą jej w kotłach, jak czarownice, ani nie przywołują z nieba, jak czarodzieje. Zamiast tego całkowicie polegają na prastarym bożonarodzeniowym rytuale znanym jako Śniegus Pokus.

Przez ten niedorzeczny, długotrwały i wyjątkowo zimny zwyczaj – w wyniku którego powstaje ograniczona ilość magii – elfy nabrały przekonania, że ich magia jest najgorsza na świecie. Szanują jednak tradycję i lubią rutynę, tak więc co roku w każde święta wchodzi do swoich bałwanów i czekają na pierwszy tego dnia śnieg.

Ponieważ kiedy pada śnieg, bałwany zaczynają lśnić coraz jaśniej i jaśniej. Rozwieszone na ulicach kolorowe sople migoczą, upodabniając miasteczko do barwnej dyskoteki, aż w końcu elfy wychodzą, pełne magii na cały kolejny rok.

Lecz elfy są płochliwe, a magia bywa przewrotna. Przeraża je, dlatego prawie nigdy jej nie używają. Każdy, kto studiował świat elfów (czyli nikt), wie, że na dalekim biegunie północnym jest dość magii, żeby spełniły się nawet najbardziej szalone życzenia.

Prolog

Co wiemy o pani Claus*? Odpowiedź brzmi: prawie nic. Postać pani Claus pojawia się w tle bożonarodzeniowych historii na całym świecie i to tam właśnie trzymaliśmy ją przez setki lat. A co, jeśli dawno, dawno temu pomyliliśmy się? Jeśli prawda zniknęła, a razem z nią pani Claus?

Oto historia, którą chciała, żebyśmy poznali – opowieść o wytrwałości i drobnych aktach dobroci. O łańcuchach choinkowych i o tym, jak dwie wspaniałe dziewczynki na zawsze zmieniły Boże Narodzenie.

To jej historia.

To historia Blanche Claus.

* *Claus, Santa Claus* (ang.) – Mikołaj, Święty Mikołaj.

Rozdział 1

Czerwona bombka

Dawno, dawno temu, bo przed ponad stu laty, była sobie dziewczynka o włosach białych jak śnieg, która szczerze nienawidziła świąt Bożego Narodzenia.

Dziewczynka nazywała się Blanche Claus i w te święta, kiedy ją poznajemy, z początku wszystko wydawało się bardzo zwyczajne. Blanche była w Londynie zupełnie sama i siedziała skulona pod mostem, który zwała swoim domem. Na drugim brzegu rzeki zaprzężone w konie powozy tańczyły po skutych lodem ulicach, tak że siedzący w nich ludzie czuli się, jakby lecieli na skrzydłach. Blanche patrzyła na to wszystko tęsknym wzrokiem. Było Boże Narodzenie i wszyscy dokądś spieszyli. Wszyscy oprócz niej.

Blanche spędzała święta w dość osobliwy sposób, odliczając sekundy do końca dnia. Najgłośniej, jak

tylko mogła.

– Osiemdziesiąt sześć tysięcy trzysta dwadzieścia cztery! Osiemdziesiąt sześć tysięcy trzysta dwadzieścia trzy!

Jej rodzice umarli, nim zaczęła cokolwiek pamiętać, i życie Blanche było niczym rozmazana smuga miejskich sierocińców, z których każdy następny był gorszy od poprzedniego. Kiedy skończyła cztery lata, obiecała sobie, że już nigdy więcej nie spędzi ani jednej nocy w sierocińcu. Dokądkolwiek ją zabierano, nie zostawała tam dłużej niż godzinę. Ani zaryglowane drzwi, ani zakratowane okna nie były dla niej przeszkodą i zawsze udawało jej się uciec.

Jak to robiła, dla wszystkich pozostawało tajemnicą.

– Osiemdziesiąt pięć tysięcy sto cztery!
Osiemdziesiąt pięć tysięcy sto trzy!

Wiedziała, że nie ma szczęścia – była sama, a Boże Narodzenie przypominało jej o tym jak żaden inny dzień.

– OSIEMDZIESIĄT CZTERY TYSIĄCE
OSIEMSET DWA! OSIEMDZIESIĄT CZTERY
TYSIĄCE OSIEMSET JEDEN!

Zwykle bożonarodzeniowe odliczanie trwało do końca dnia albo do chwili, aż Blanche zasypiała, ale w

tym roku było inaczej. Coś odwróciło jej uwagę.

Odziana w pelerynę staruszka kuśtykała w jej stronę.

Blanche przestała liczyć i czekała, żeby kobieta ją minęła, ta jednak podchodziła coraz bliżej i bliżej, aż stanęła tak blisko, że nie przecisnąłby się między nimi płatek śniegu.

Na palcu staruszki wisiała czerwona bombka.

– Tak? – szepnęła Blanche głosem niepewnym jak pękający lód.

Staruszka zdjęła kaptur i odsłoniła włosy równie białe jak włosy Blanche. Jej zamglone, pokryte bielmem oczy wyglądały jak zamarznięta rzeka. Kobieta nachyliła się w stronę dziewczynki.

– To dla ciebie – powiedziała schrypniętym głosem i wyciągnęła ku niej bombkę.

– Dla mnie? – spytała Blanche, sądząc, że doszło do pomyłki.

– Dla ciebie – powtórzyła staruszka. – Na święta.

– Dziękuję – odrzekła cicho Blanche. – Jeszcze nigdy nie dostałam prezentu gwiazdkowego. Ale... muszę być szczerą... u mnie się zmarnuje. Nie mam choinki, na której mogłabym ją zawiesić. Proszę ją zatrzymać.

– Do tej bombki nie jest potrzebna choinka.

– To co mam z nią zrobić? – spytała Blanche.

– Ty jedna to wiesz – odparła tajemniczo starowinka.
– Nigdy nie lekceważ prezentów, które dostajesz. To, co zobaczysz w środku, może cię zaskoczyć.

Blanche uniosła brew, a staruszka podsunęła jej bombkę pod sam nos. Dziewczynka ostrożnie ujęła w palce złotą nitkę i zamknęła prezent w dłoniach. Pomyślała, że to jakiś podstęp, ale bombka była bardzo zimna. Zimniejsza niż lód.

– Wesołych świąt – wyszeptała z uśmiechem staruszka i w tym samym momencie czerwona powierzchnia bombki zaczęła wirować.

Blanche przyjrzała się jej bliżej, próbując dostrzec coś pod migotliwymi smugami czerwonej farby. Zobaczyła śnieżny krajobraz pełen maleńkich domków z kolorowymi soplami! A w samym środku... ogromną tańczącą choinkę?

Zamrugała, przekonana, że jej się przywidziało, ale kiedy spojrzała ponownie, choinka nadal tam była. Drzewo wirowało jak szalone, a zawieszone na nim ozdoby uderzały o siebie, przez co niektóre z nich syczały i strzelały jak fajerwerki.

– Ja... ja... widzę... – zaczęła, zbyt podekscytowana, żeby wydusić coś więcej. – To... – Podniosła wzrok, chcąc, by staruszka jej to wyjaśniła.

Ale kobieta zniknęła.

Rozdział 2

Koń

Bombka była zaledwie początkiem.

Nieco później Blanche poczuła, że coś się w niej zmienia – zupełnie jakby miała w brzuchu wirujące płatki śniegu, które lada chwila poderwą ją z ziemi i uniosą wysoko, ku niebu. Nagle stwierdziła, że wcale nie chce spędzać świąt pod mostem i odliczać sekund do końca dnia. Świat, który zobaczyła w bombce, kazał jej uwierzyć, że gdzieś tam czekają na nią przygody. Dzięki staruszce zrozumiała – choćby na sekundę – że tak naprawdę wcale nie jest sama. A magiczne poczucie, że wszystko może się zmienić, wystarczyło, żeby wstała i ruszyła przed siebie.

Ten dzień – ten moment – na zawsze odmienił święta Bożego Narodzenia.

Pełna nowej nadziei Blanche przeszła przez most i udała się do miasta. Mijała świątecznie przystrojone domy, gdzie za oknami widziała ogień płonący w kominkach, a na stołach tłuste pieczone indyki. Nie miała pojęcia, dokąd idzie – po prostu szła przed siebie. Puste ulice przykryła warstwa świeżego śniegu i Blanche westchnęła radośnie. Poczowała się tak, jakby cały Londyn należał do niej. Zaczęła tańczyć i wirować w wieczornej ciszy, chwytając na język płatki śniegu, gdy nagle zobaczyła coś tak niespodziewanego, że stanęła jak wryta.

Na samym środku drogi był koń.

Biedne zwierzę wyglądało na porzucone. Głowę miało zwieszoną i było tak chude, że można by policzyć mu żebra. Widząc, że całe się trzęsie, Blanche podeszła do niego powoli i zacmokała przyjaźnie.

– Już dobrze – szepnęła, zbliżając się na tyle, by poklepać zwierzę po szyi. Koń się wzdrygnął. – Nie bój się – rzuciła łagodnie Blanche.

Zauważyła leżącą na beczkach stertę pustych worków i okryła nimi koński grzbiet. W jednym z worków znalazła stary pudding bożonarodzeniowy i położyła go na ziemi, żeby zwierzę mogło się posilić.

– Jak masz na imię? – spytała szeptem, jakby liczyła,

że koń jej odpowie. – Nie możesz być po prostu Koniem.

Zaczekała chwilę, po czym spojrzała na worki.

ŚWIĄTECZNE PUDDINGI RUDY.

– Rudy... – powiedziała na głos.

Zwierzę zarżało ochoczo.

– Rudy! – zawołała radośnie Blanche i przytuliła twarz do zwichrzonej grzywy. – Teraz, kiedy już wiem, jak masz na imię, powinnam zwrócić cię twojemu właścicielowi.

Rozejrzała się dookoła, ale Rudy zarżała głośno i potrząsnęła łbem.

Blanche przyjrzała jej się. Miała wrażenie, jakby Rudy rozumiała każde jej słowo.

– Nie masz właściciela?

Zwierzę znów zarżało, a w głowie Blanche zaczął kielkować pewien pomysł.

– Cóż, skoro nie masz właściciela, może... chciałabyś pójść ze mną? Będę się tobą opiekować. I nigdy cię nie porzucę.

Rudy trąciła ją pyskiem i spojrzała na bombkę, która wystawała z kieszeni Blanche. Dziewczynka uznała, że to znak.

– A więc postanowione – orzekła.

Z głośnym rzeniem Rudy stanęła dęba, aż

przestraszona Blanche odskoczyła w tył. Klacz zaczęła wściekle wymachiwać łbem, jakby próbowała jej coś powiedzieć.

– O co chodzi?! – zawołała Blanche. – Co się stało?!

Rudy parsknęła niecierpliwie i znowu zarzuciła grzywą.

– Do góry? – Blanche spojrzała w niebo.

Rudy pochyliła głowę i trąciła Blanche pyskiem.

– Chcesz, żebym wsiadła na twój grzbiet? O to chodzi? – spytała dziewczynka. – Przepraszam, ale nie mogę. Nie potrafię jeździć konno.

Rudy uderzyła kopytem w ziemię i znowu parsknęła.

– Nie bądź taka. To nie moja wina – zaczęła wyjaśniać Blanche. – Nigdy nie miałam okazji...

Nie dokończyła, bo Rudy przerwała jej kolejnym zniecierpliwionym parsknięciem, po czym chwyciła ją zębami za kurtkę i przyciągnęła do siebie.

– Dobrze już, dobrze! – powiedziała Blanche i niezdarnie na wpół wskoczyła, na wpół podźwignęła się na koński grzbiet.

Poleciała do przodu i szybko uchwyciła się końskiej grzywy. Przez chwilę leżała na brzuchu, bojąc się poruszyć.

– Co teraz? – spytała w końcu. – Powinam

spróbować usiąść...?

Rudy ruszyła z kopyta i pognęła ulicami Londynu szybciej niż jakikolwiek koń, którego Blanche kiedykolwiek widziała. Uciepiona grzywy, dziewczynka krzywiła się, gdy mijały w pędzie lampy uliczne, i piszczała, gdy skręcały, ślizgając się na oblodzonych ulicach.

– RUDY! – krzyknęła. – ZATRZYMAJ SIĘ! ZWOLNIJ! STÓJ! NIERUSZAJ SIĘ! JAK POWIEDZIEĆ KONIOWI, ŻEBY SIĘ ZATRZYMAŁ?!

Rudy zarżała, a Blanche była pewna, że zabrzmiało to jak śmiech. Jeszcze mocniej przywarła do końskiego karku, zziębniętymi palcami wczepiając się w mizerną grzywę klaczy.

Świat wokół kołysał się i podskakiwał tak bardzo, że Blanche zrobiło się niedobrze. Widząc, że koń najwyraźniej nie ma zamiaru się zatrzymać, wzięła głęboki oddech i z wolna podniosła się do pozycji siedzącej.

Kiedy tylko to zrobiła, Rudy wyrównała krok i Blanche poczuła, jakby nagle obie zaczęły do siebie pasować.

– CZY JA JADĘ KONNO?! CZY TAK TO WŁAŚNIE WYGLĄDA?! – zawołała Blanche, na co

koń odwrócił łeb i spojrzał na nią, a jej wydało się, że do niej mrugnął.

Gnały dalej i wkrótce Blanche zaczęła czerpać przyjemność z jazdy. Po raz pierwszy od dawna uśmiechała się od ucha do ucha.

– SZYBCIEJ! – krzyknęła i w tej samej chwili zobaczyła coś, co sprawiło, że przerażona Rudy stanęła dęba.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, koń zniknął, a ona upadła na śnieg.

Kiedy otworzyła oczy, przez chwilę widziała tylko szarą śnieżną breję. Gdzieś przed nią zamajaczyła niewyraźna postać.

– NA SKACZĄCE CHOINKI! NIC CI NIE JEST?!

Rozdział 3

Róg ulicy, gdzie sprzedawano choinki

Czyjeś ręce chwyciły ją pod pachy i postawiły na nogi. Blanche w pośpiechu otarła śnieg z oczu i zobaczyła drugą tego dnia zadziwiającą rzecz.

Była to dziewczynka, mniej więcej w jej wieku, ubrana w najdziwniejszy strój, jaki Blanche kiedykolwiek widziała. Skraj jej obszarpanej spódnicy wykończony był pomiętym papierem do pakowania prezentów, a w uszach, zamiast kolczyków, miała bombki. Do brudnej kurtki przypięła jak broszkę zepsutego bożonarodzeniowego aniołka, a zaplecione w gruby warkocz długie ciemne włosy związała zwiędłą jemiołą. Wyglądało to tak, jak gdyby dziewczynka chodziła po całym Londynie, zbierając przypadkowe świąteczne ozdoby.

– Twój strój – zaczęła Blanche – jest NIESAMOWITY.

Dziewczynka uśmiechnęła się i dygnęła.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała.

– Gdzie znalazłaś te wszystkie rzeczy? – spytała Blanche.

– Na ulicy – odparła dziewczynka. – Większość z nich została zgubiona. To dlatego mam je na sobie: żeby ich właściciele odnaleźli je bez trudu. – Poklepała Rudy. – Przepraszam, że spłoszyłam twojego konia. Podskoczyłam z radości i chyba się tego nie spodziewał... Ale tak się ucieszyłam, kiedy okazało się, że jesteś prawdziwa.

– Kiedy co?

– Kiedy okazało się, że jesteś prawdziwa! Jesteś moim bożonarodzeniowym życzeniem – wyjaśniła dziewczynka i mocno objęła Blanche. – Nie sądziłam, że dostanę cię tak szybko. Zaledwie kilka sekund temu powiedziałam, patrząc w niebo: „PROSZĘ, CZY MOŻESZ PRZYSŁAĆ KOGOŚ, Z KIM MOGLĄBYM ZJEŚĆ KRUCHĄ BABECZKĘ Z BAKALIAMI?”. A zaraz potem... TA-DAM... zjawiasz się ty! Znam cię zaledwie dwie sekundy, a już myślę, że jesteś wspaiała. Jestem Rinki i zapraszam cię na babeczkowy piknik.

– Mnie? – wykrztusiła Blanche, kompletnie zaskoczona. Sięgnęła dłonią do kieszeni i dotknęła zimnej jak lód bombki. – Chętnie – szepnęła. – Nigdy nie spędzałam z nikim świąt i nigdy nie byłam na... hm... jak to nazwałaś?

– Babeczkowy piknik! – zawołała radośnie Rinki. – To najlepsza bożonarodzeniowa tradycja na świecie. Sama wszystko przygotowałam.

Wyciągnęła dziurawą chusteczkę z wyhaftowanymi na niej laskami cukrowymi i gałązkami jemioli i powoli rozchyliła rogi, odsłaniając dwie lekko zgniecione i czerstwawe już babeczki.

– To prawdziwa uczta! – powiedziała. – Po jednej dla każdej z nas!

Usiadły na śniegu, a Rinki rozłożyła małą chusteczkę, jakby to był koc piknikowy.

– To róg ulicy, na którym sprzedawane są choinki – wyjaśniła. – Mój ulubiony.

Blanche zerknęła na zaułek za ich plecami, gdzie Rinki zrobiła szłaś ze starego koca, i pomyślała, że ona pewnie też czuła się dzisiaj samotna.

– Cóż za cudowny dzień na piknik! Wprost wymarzona pogoda, prawda? – zagadnęła Rinki, wręczając Blanche babeczkę. – I tak się cieszę, że tu

jesteście.

Przełamała swoją babeczkę na pół. Jedną połówką nakarmiła Rudy, a drugą uniosła tak, jak dorośli unoszą kieliszki, żeby wznieść toast.

– Za Boże Narodzenie! – wykrzyknęła i wepchnęła babeczkę do ust.

Blanche się roześmiała.

– Za Boże Narodzenie! – zawtórowała jej.

Godzinami leżały na plecach, robiły aniołki na śniegu i rozmawiały o różnych rzeczach.

Rinki, podobnie jak Blanche, była sierotą, która radziła sobie sama na ulicach miasta.

– Pewnego dnia będę miała rodzinę i kuchnię pełną świeżo upieczonych babeczek! – oświadczyła i zerwała się na równe nogi. – Wiem o tym!

Właśnie wtedy na ulicę wjechał zaprzężony w jednego konia lśniący zielony powóz, który toczył się prosto ku nim.

– UWAŻAJ! – zawołała Blanche i przyciągnęła Rinki do siebie.

Patrzyły z ulgą, jak woźnica skręcił gwałtownie, żeby nie zniszczyć ich pikniku.

– WESOŁYCH ŚWIĄT I WIELU PYSZNYCH BABECZEK! – krzyknęła za nim Rinki.

– Spójrz tylko na to. – Blanche patrzyła za oddalającym się powozem. – Chciałabym mieć taki.

– Powóz z koniem? – spytała Rinki. – Po co?

– Bo ludzie, którzy jeżdżą powozami, mają dokąd pójść. – Blanche usiadła z powrotem na zaśnieżonej ulicy. – Też bym tak chciała.

– Masz już przecież konia – zauważyła Rinki, wskazując głową Rudy. – Czyli twoje marzenie w połowie się spełniło.

Blanche uśmiechnęła się na tę myśl.

– Może sama zrobię powóz z części, które znajdę na ulicy. Tak jak ty zrobiłaś strój dla siebie!

Rudy westchnęła na myśl, że miałyby ciągnąć wózek sklecony z przypadkowych części, jak strój Rinki.

– Wspaniały pomysł! – orzekła Rinki. – Razem możemy zrobić wszystko. I zrobimy. Ja będę projektowała piękne suknie i chodziła w nich na bale i do teatru. Będę też wynajdowała najpyszniejsze babeczki na świecie i urządzała najbardziej wyjątkowe babeczkowe pikniki, na które oczywiście jesteś zaproszona!

Blanche roześmiała się, patrząc na nią z uwielbieniem.

Podczas gdy mieszkańcy Londynu zasiadali do wigilijnych stołów, na rogu ulicy, gdzie sprzedawano choinki, rodziła się najważniejsza przyjaźń dla

przyszłości świąt Bożego Narodzenia.

Blanche nie mogła uwierzyć, że spotkała kogoś tak dziwnego i cudownego jak Rinki. Kogoś, kto podzielił się z nią babeczkami i nie zadawał jej żadnych pytań. Rankiem, gdy się obudziła, nie miała nic – a teraz miała konia, przyjaciółkę i tajemniczą bombkę.

– Co to? – Rinki dźgnęła palcem świąteczną ozdobę w kieszeni przyjaciółki.

Blanche ostrożnie podała jej bombkę.

– Jest zimniejsza niż lód! – zawołała Rinki. – A przecież trzymałaś ją w kieszeni.

Blanche pokiwała głową.

– Jeśli myślisz, że to dziwne, zobacz, co jest w środku.

Rinki zaczęła uważnie oglądać bombkę. Potrząsnęła nią, obróciła ją w palcach i obejrzała z każdej strony.

– Ta choinka tańczy! – pisnęła w końcu. – Ona TAŃCZY! I to jak!

– Jak myślisz, gdzie jest ten śnieżny świat? – wyszeptała Blanche.

Rinki zastanawiała się przez chwilę.

– Gdzieś, gdzie jest dużo zimniej niż w Londynie. Może daleko na północ stąd?

– Myślisz, że jest prawdziwy? – spytała Blanche.

– To tańczący świerk, a przecież drzewa nie potrafią tańczyć...

– Tutaj nie. Ale najwyraźniej tam potrafią... gdziekolwiek to jest.

Blanche zajrzała w głąb bombki.

– Spotkało mnie dziś wiele niezwykłych rzeczy, Rinki, i wydaje mi się, że to dzięki niej.

– Myślisz, że pokazuje ci twoje przeznaczenie? – spytała Rinki.

– A ty myślisz, że moim przeznaczeniem jest zostać tańczącym świerkiem? – odparła beznamietnie Blanche. – Wspaniale, wprost nie mogę się doczekać.

– Nie przestałabym cię lubić, nawet gdybyś była tańczącym drzewem. Zrobiłabym dla ciebie cudowne ozdoby.

Blanche uśmiechnęła się i schowała bombkę z powrotem do kieszeni.

Rinki złożyła chusteczkę i zawiązała ją starannie na rękawie, żeby poprzedni właściciel zobaczył ją bez trudu, gdyby przypadkiem mijali się na ulicy.

– Ładna ta chusteczka – zauważyła Blanche.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką znalazłam. Uwielbiam te wyszywane błyszczącą nitką gałązki jemioli. WESOŁA JEMIOŁA!

– WESOŁA JEMIOŁA! – zawtórowała jej Blanche, a ich głosy poniosły się echem w wieczornej ciszy. – WESOŁA JEMIOŁA! WESOŁA JEMIOŁA!

– Rinki... – zaczęła Blanche. Choć leżała na śniegu, jeszcze nigdy nie było jej tak ciepło. – Mam pomysł.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła złotą nitkę, na której zawieszona była bombka. Ostrożnie rozdzieliła ją na pół i jedną część zawiązała na środkowym palcu Rinki, a drugą na swoim.

– Chciałam podziękować ci za dziś i pokazać, że tak długo, jak ich nie zdejmujemy, będziemy przyjaciółkami – oznajmiła Blanche.

– Jest magiczna! – powiedziała Rinki. – Nigdy jej nie zdejmę.

Siedziały tak, aż zapadła noc, a bożonarodzeniowe światła zaczęły przygasać. Czas było iść spać.

– Wrócisz jutro? – spytała Rinki.

– Oczywiście, że tak. I każdego następnego dnia też! – odparła Blanche, wsiadając na grzbiet Rudy.

Rinki się uśmiechnęła.

– Dobranoc, Blanche! Do zobaczenia jutro! – zawołała.

– Dobranoc, Rinki!

Blanche machała tak długo, aż straciła przyjaciółkę

Z OCZU.

W końcu odwróciła się i jadąc dalej, przy wtórze tętentu kopyt patrzyła na przepływające obok światła Londynu.

Pierwszy raz w życiu poczuła magię świąt.

Następnego dnia śnieg zaczął topnieć i podekscytowana Blanche jechała na grzbiecie Rudy, by spotkać się ze swoją nową przyjaciółką.

Lecz na rogu, gdzie sprzedawano choinki, nie było nikogo, ani żywej duszy. A już na pewno nie było tam Rinki. Właściwie nie został po niej żaden ślad.

– Przecież leżały tu jej rzeczy – powiedziała Blanche, starając się opanować łzy. – Widziałas, Rudy!

Rudy parsknęła na potwierdzenie. Dobrze pamiętała, jak bardzo wystraszył ją widok Rinki.

– Na skaczące choinki – szepnęła Blanche, przypominając sobie wydarzenia ubiegłego wieczoru, każde słowo i każdą chwilę. – Przecież tu była... prawda?

Blanche czekała godzinami i każdego dnia wracała w to miejsce, żeby szukać przyjaciółki.

Ale Rinki zniknęła, tak samo jak śnieg.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).